

STANISŁAW GOMUŁKA, wywiad dla dziennika FAKT, wtorek 19 maj 2009

Ministerstwo Finansów poinformowało, że deficyt budżetowy po czterech miesiącach tego roku wyniósł 15,3 mld zł wobec 18,19 mld zł zaplanowanych na cały rok. Co to oznacza?

- Że dodatkowa dziura budżetowa może wynieść w r 2009 nawet 40 mld zł. KE szacuje, że będzie to 30 mld zł, ale obawiam się, że mogą to być oceny zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę niskie wpływy podatkowe do budżetu w pierwszych 4-ech miesiącach roku oraz potrzebę dofinansowania FUS-u .

Co więc nas czeka?

- Na lipiec zapowiedziana jest nowelizacja budżetu. Rząd przeprowadzając ją powinien uznać, że prawdopodobnie dochody krajowe, podatkowe i niepodatkowe, w tym roku będą o conajmniej 30mld zł mniejsze niż przewidziane w ustawie budżetowej.

Jeśliby to uznał, to co dalej?

- Są dwie strategie. Jedna - opozycji - każe nie martwić się zupełnie o deficyt budżetowy i dług publiczny.

Tak działa prawie cały świat.

- Tak. A druga strategia - rządu - zakłada, że Polska to nie są USA czy Niemcy i nie może sobie pozwolić na nadmierny wzrost kosztów obsługi długu publicznego. Moim zdaniem rząd ma tu rację.

Co powinien więc zrobić?

- Zmniejszać wydatki, które się da. Z drugiej strony, jednak zwiększać deficyt. A do tego starać się zmniejszyć skalę recesji, głównie poprzez gwarancje kredytowe, bo to kosztuje stosunkowo mało, a może być dość skuteczne. Powinien też poważnie rozważyć wzrost podatków pośrednich - VAT czy akcyzy oraz powrót wyższej składki rentowej.

Jakie wydatki powinny być ograniczane?

- Problem polega na tym, że około 3/4 to wydatki sztywne - subwencje, dotacje, świadczenia emerytalne czy zasiłki - a z pozostałych około połowa to wydatki inwestycyjne, których lepiej byłoby nie ciąć. Zostaje nam więc tylko około 60-70 mld zł, które składają się głównie na płace dla budżetówki - wojska, nauczycieli, policji, administracji itd.

To znaczy, że będą zmniejszane płace?

- Jest pytanie czy rząd zdecyduje się na zamrożenie, czy nawet spadek płac. Niektóre kraje podjęły takie decyzje.

**Np. Węgry. Jesteśmy w tak złej sytuacji, że mamy się z nimi porównywać?
Jak na razie mianujemy się członkami "platynowego klubu".**

- Na razie jesteśmy w lepszej sytuacji, bo nasz koszt obsługi długu nie jest tak wysoki jak tam. Ale jeżeli nasz deficyt zamiast 3-4 wyniesie 8 proc PKB., to niewykluczone, że będziemy płacić dużo więcej niż teraz za obsługę długu.

A jest inna metoda niż obniżanie ludziom płac?

- Najlepiej gdyby rząd porozumiał się z PiS i prezydentem lub z SLD w celu zmniejszenia wydatków sztywnych. Niestety rząd nie rozmawia z opozycją. Na spotkaniu z prezydentem zapytałem go, czy poparłby rząd, gdyby ten chciał zmniejszyć wydatki sztywne. Prezydent odpowiedział, że przede wszystkim potrzebna jest jakaś propozycja ze strony rządu, a takiej narazie nie ma. Chociaż Prezydent powiedział także, że bardzo krytycznie ocenia politykę gospodarczą rządu Tuska i prawdopodobnie zawetuje propozycje ustawowe o budżetowe koalicji PO-PSL.

Oprócz cięcia wydatków postuluje pan też gwarancje kredytowe. Przepisy w tej sprawie właśnie zaczynają obowiązywać.

- Niestety ustawa o poręczeniach kredytów przez Bank Gospodarstwa Krajowego budzi wątpliwości przedsiębiorców. Zarzucają jej, że stawia za dużo warunków, za dużo ograniczeń, które utrudnią korzystanie z tych gwarancji. Na te zarzuty biznesu rząd nie reaguje. A w tej chwili troska o utrzymanie akcji kredytowej to priorytet, bo rząd ma tu realne możliwości wpływu. Powinien przeanalizować dlaczego w przeszłości gwarancje kredytowe nie były wykorzystywane i sprawić by akcja kredytowa nie załamała się, a przynajmniej była na takim poziomie jak w minionym roku. Przedsiębiorcy zyskownych przedsiębiorstw narzekają też na mało efektywne prawo gospodarcze w wymuszaniu płatności przez przedsiębiorstwa z kłopotami finansowymi.

PiS składa wniosek o wotum nieufności dla ministra Rostowskiego, ma rację?

- Nie, bo samo nie ma dobrej alternatywy dla polityki PO. Poza tym budżet za ubiegły rok był niemal w całości autorstwa pani Gilowskiej. W gruncie rzeczy PO realizowała jej strategię. Gilowska jest więc ostatnią osobą, która ma legitymację do krytykowania tego rządu. Poza tym to Tusk podejmuje kluczowe decyzje. To także premier odpowiada za brak prywatyzacji czy niewielki zakres i dużą powolność w realizacji rządowego programu antykryzysowego. Nie pochwalam jednak wybranego przez Rostowskiego sposobu informowania społeczeństwa o kryzysie i stanie finansów publicznych.

Rząd PiS, oprócz składki rentowej, obniżył stawki PIT zamożniejszych grup oraz podwyższył znacznie zasiłki rodzinne. Czy poparcie w Sejmie a później wprowadzenie tych decyzji w życie przez PO, w kontekście tak dużego deficytu, było słuszne?

- To były istotnie decyzje rządu PiS. Z dzisiejszej perspektywy widać, że jeżeli rząd Tuska chciał ograniczać deficyt budżetowy i wchodzić szybko do strefy euro, to nie powinien był zmniejszać podatków, ani tak drastycznie zmniejszać składki rentowej. Problem tkwi w tym, że zarówno PiS, jak PO mają stanowiska wewnętrznie sprzeczne. Przy czym ta sprzeczność jest silniejsza w przypadku Platformy. Partia ta od początku twierdziła bowiem, że jej priorytety to zmniejszenie deficytu i szybkie przyjęcie euro. Ale z drugiej strony robiła to, i niemal tylko to, co proponowało PiS, czyli przede wszystkim zmniejszała dochody budżetu, nie zmniejszała natomiast tzw wydatków sztywnych. A strategia równoczesnego zmniejszania dochodów i deficytu była możliwa tylko przy superkoniunkturze.

Czemu ta wewnętrzna sprzeczność jest silniejsza w przypadku PO?

- Bo PiS obniżając dochody nie zabiegało tak bardzo o zmniejszenie deficytu i nie chciało tak szybko wejść do strefy euro. Więc cele ekonomiczne PiS były słusznie krytykowane przez PO, ja też je krytykowałem. Bowiem szybkie przyjęcie euro i obniżenie deficytu są bardzo ważne dla Polski. Niestety PO do realizacji swoich celów przyjęła program PiS i powstała sprzeczność. Sytuację dodatkowo komplikuje kryzys.

A jest pan spokojny, że ten rząd to dobra ekipa na trudne czasy. Ma pan do niego zaufanie?

- Jak dotąd niestety nie mogę tego powiedzieć. Bo uznawanie faktów, porozumiewanie się ze społeczeństwem, to podstawowe warunki dobrej polityki gospodarczej.

No właśnie najpierw w trosce o system bankowy, a potem o konsumpcję rząd, ogólnie mówiąc, oszczędnie dawkował nam informacje, to dobra strategia?

- Nie pochwalam takiego sposobu traktowania społeczeństwa, bo to świadczy o braku zaufania do ludzi, przekonaniu, że nic nie rozumieją itd. Niestety takie podejście ma też wpływ na politykę gospodarczą rządu
- nie podejmuje on działań, bo skoro jest dobrze, to po co działać?

Czyli powinien się zdobyć na szczerść?

- Tak i powinien zaproponować rozwiązania uwzględniające realną sytuację oraz przekonywać do nich Sejm i społeczeństwo. Zaś przy braku poparcia ze strony prezydenta i Sejmu, premier powinien rozważyć wcześniejsze wybory, zwrócić się bezpośrednio do elektoratu. Sytuacja jest na tyle trudna i niebezpieczna, że być może tego właśnie wymaga.

Apogeum kryzysu czeka nas kiedy?

- Pod koniec tego roku i na początku przyszłego. Pierwsze uderzenie to był spadek eksportu, teraz mamy zmniejszające się nakłady inwestycyjne, a pod koniec roku obniżą się wydatki konsumpcyjne. Tak więc sporo przed

nami...

Kto zapłaci za ten kryzys.

- Chodzi o to, by rozłożyć ten koszt na wszystkich. Obciążenia trzeba nałożyć także na średniozarabiających poprzez wzrost akcyzy czy VAT. Mamy bowiem za mało bogatych, by obciążyć tylko ich.

Kondycja budżetu bardzo opóźni nasze wejście do strefy euro?

- By przyjęto nas do strefy euro musimy mieć deficyt na poziomie poniżej 3 proc.PKB. By taki utrzymać musielibyśmy oszczędzić oraz ściągnąć dodatkowo do budżetu od 40 do 60 mld zł. Obawiam się, że nie będzie zgody politycznej na taki pakiet. W tej sytuacji musimy pogodzić się z większym deficytem, a tym samym odsunięciem daty wejścia do strefy euro na około 2015 rok.